

Obłężenie u wrót węża, czyli o sytuacji rdzennych mieszkańców Andamanów

2 sierpnia 2017

Mario Vargas Llosa, peruwiański pisarz, kandydat do Nagrody Nobla a także kandydat na prezydenta swojego kraju wyraził niegdyś myśl następującej treści „Gdybym był zmuszony do wybrania między zachowaniem indiańskich kultur a ich całkowitą asymilacją, to z głębokim smutkiem wybrałbym modernizację indiańskich społeczności. Takie są priorytety a głównym priorytetem jest oczywiście walka z głodem i ubóstwem”.

Czytelnym pozostaje zamysł Vargasa wypływający z tej myśli. Na ile jednak uzasadnioną pozostaje próba umieszczenia obydwu zagadnień na przeciwstawnych szalach tej samej wagi? Czy można niczym jak za uściskiem modeliny przekształcić na swą modłę to co kształci się własnym rytmem według własnych zasad od tysięcy lat? Doświadczenia wielu ludów na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat poddają wątpliwość możliwość tak rozumianej transfiguracji. Kolejny rozdział tej ciernistej kroniki zapisuje się dziś w dramatycznym losie ostatnich rdzennych mieszkańców Andamanów.



Wyspy Andamańskie Od Morza Arafura na północ od Australii aż po Zatokę Bengalską ciągnie się długi sznur wysp i archipelagów na tle oceanicznej toni przybierający kontury morskiego węża. Na samym jego końcu niczym szeleszczący ogon grzechotnika spoczywają Wyspy Andamańskie oraz sąsiadujące z nimi Nikobary. Andamany i Nikobary łączy nie tylko powinowactwo z tytułu stosunkowo bliskiego sąsiedztwa ale także wspólna kolonialna przeszłość. Do dziś pozostają ze sobą blisko związane tworząc terytorium związkowe przynależne do Republiki Indii.

Gdy przed kilkoma wiekami wybrzeża andamańskich wysp zaczęli odwiedzać hiszpańscy i portugalscy żeglarze napotkali tam społeczeństwa wyraźnie różniące się pochodzeniem od innych ludów południowo-wschodniej Azji. Odcień skóry rdzennych Andamańczyków z pewnością nasuwał europejskim przybyszom skojarzenia z ludnością z jaką zetknęli się wcześniej na kontynencie afrykańskim. Z łatwością zatem przypisali andamańskim tubylcom określenie negritos, czyli po prostu „czarni”.

W czasach tych archipelag zamieszkiwało wiele tysięcy krajowców. Przypuszcza się, że przybyli w te rejony przed około 60 tysięcy laty i stanowili pierwszą falę ludzkiej migracji, która dotarła do południowo-wschodniej Azji. Początkowo zamieszkiwali obszar o wiele szerszy niż współcześnie. W skład ich pierwotnego terytorium wchodziła min. Sumatra oraz Półwysep Malajski lecz na przestrzeni dziejów zostali stamtąd wyparci przez kolejne fale migracji ludności z Azji Środkowej.. Po dziś niewiadomą pozostaje pochodzenie Andamańczyków. Powszechnie dostrzega się jednak pokrewieństwo miejscowych ludów z Pigmejami z Afryki Centralnej.

W 1857 roku na długie kolejne lata Andamany dostały się pod protektorat Wielkiej Brytanii, która w wir kolonialnej aneksji, przybierającej na sile w drugiej połowie XIX wieku wciągnęła także niewielkie wyspy Zatoki Bengalskiej. Od początku Brytyjczycy zetknęli się z nieufnością ludności tubylczej objawiającej się w skłonności do izolacji, unikaniu kontaktu lub najczęściej otwartej wrogości wobec nieproszonych przybyszów. Odtąd schemat ten będzie się powtarzać w rytm powracającego przypływu. Rdzenne ludy tych ziem na przestrzeni kolejnych lat aż po dziś dzień będą unikać kontaktu ze światem zewnętrznym – miotając strzałami lub uciekając w głąb puszczy – tak jakby przeczuwały, iż zaniechanie w tym względzie, ustępstwo, bądź próba zbliżenia mogą przynieść im tylko zgubę...

Największe wyspy archipelagu obfitujące w rozliczne ogniska tubylczego oporu nie stanowiły dogodnej bazy dla rozwoju kolonialnej infrastruktury. Choć Brytyjczycy wiernie przeszczepiali na grunt swej armii najnowsze militarne trendy a główny oręż andamańskich plemion stanowił pospolity łuk to preferowano mniej kosztowne rozwiązania. I tak siedzibę władz kolonialnych osadzono na małej wysepce Ross z dala od wszędobylskich strzał krajowców gdzie bezstresowo realizowano politykę brytyjskiej korony wobec archipelagu.

Strategiczną kolonią angielską w regionie były niedalekie Indie, której ludność niejednokrotnie występowała przeciwko samozwańczym protektorom. Indyjskim patriotom, którzy ośmielali się zgłaszać otwarte pretensje groziło to samo co spotykało wcześniej brytyjskich skazańców oraz innych ludzi niewygodnych brytyjskiemu imperium. Andamany podobnie jak wiele innych odizolowanych posiadłości Wielkiej Brytanii stały się miejscem zsyłki ludzi skazanych na zamorską banicję. Na przestrzeni kolejnych lat na wyspy u bram Zatoki Bengalskiej trafi wielu nieszczęśników, którzy ośmielili się żądać niezależności względem brytyjskiego namiestnika.

Powszechnie uznaje się, że ta grupa osób zakuta w kajdany i wbrew sobie rzucona na białe piaski archipelagu (a dokładniej do ciężkiego więzienia „Cellular Jail”) stanowi pierwszą grupę stałych kolonistów jaka osiadła na Andamanach.,

WIELKOANDAMAŃCZYCY

Największym plemieniem zamieszkującym w owym czasie archipelag byli Wielkoandamańczycy. Ten lud liczący sobie podówczas 5 tysięcy dusz bez większego entuzjazmu przywitał penetrujących wybrzeża Brytyjczyków. Po okresie wzajemnej wrogości porzucono zaszłości a stosunki między stronami nabrały bardziej kordialnego charakteru. Zbliżenie niestety miało się okazać kosztowne w skutkach. Na przestrzeni kolejnych lat ofiarą nieznanym krajowcom chorób padną liczni członkowie plemienia. Druzgoczące w skutkach epidemie gryby a zwłaszcza odry pochłoną całe generacje Wielkoandamańczyków regularnie zmniejszając liczebność plemienia. Stopniowe wyludnienie obszernych połaci ziemi z jednej strony ułatwi osadnictwo przyszłym falom kolonistów z drugiej zaś stanowi żywe świadectwo indywidualnych cierpień ludzi tracących swych pobratymców w krzyżówce nieuchwytnych chorób.



Wielkoandamańczycy Bezmiar tragedii wielkoandamańskiej rodziny pieczętuje los ostatnich przedstawicieli tego liczego niegdyś plemienia. Ostatni Wielkoandamańczycy w liczbie dwudziestu siedmiu mieszkają dziś na wyspie Straight w tzw. centrach wychowawczych , nadzorowanych i prowadzonych przez indyjską administrację.

ONGE

Z pozoru łagodniejszy szlak ku spotkania świata zewnętrznego przemierzy plemię Onge. Onge na przełomie XIX/XX wieku liczący sobie jeszcze około tysiąca osób w połowie XX wieku posiadali status ludu nie skontaktowanego skutecznie izolując się względem działań przywłaszczających sobie macierzystą wyspę plemienia (Onge zamieszkiwali głównie Małe Andamany). Status quo Onge nie współgrał jednak z priorytetami administracji wysp wobec autochtonów. Priorytety te doskonale odzwierciedlały ówczesne ogólnoświatowe tendencje w podejściu do tubylczych ludów zachowujących charakterystyczny dla siebie tryb życia. W uproszczeniu sprowadzał się on do tezy, iż (współ) koczowniczy tryb życia oraz towarzyszące mu stare obyczaje były przejawem zacofania kulturowego niewielkiego

odsetka społeczeństwa ziemskiego z tytułu czego przedstawiciele cywilizowanej większości zobowiązani są do podjęcia działań zmierzających do asymilacji na łono własnego modelu kulturowego odosobnionej mniejszości. Tego rodzaju definicja sytuowała społeczności plemienne na poziomie dziecięcym zaś warunek dojrzałości dlań wyznaczało jak najbliższe obcowanie ze światem zewnętrznym wraz z przejęciem pewnych jego elementów. Rozwiązanie wprowadzana na szeroką skalę w wielu zakątkach ziemi postanowiono przed 40-czterdziestu laty zastosować także względem andamańskich Onge.



Lud Onge Połowiczną bądź częściową prawdą byłoby mniemanie, iż prowadzonym próbom skontaktowania towarzyszyła zwykła chęć zbliżenia podyktowana zmniejszeniem brutalizacji życia tak charakterystycznego dla obrazu Andamanów gdzie tubylcy nie wahali się używać przemocy wymierzonej w kolonizatorów wkraczających a nader często i zawłaszczających plemienne terytorium. Choć i ten aspekt mógł pozostawać nie bez znaczenia to kampania kontaktów względem plemienia Onge miała bardziej dalekosiężne zamiary począwszy od uzyskania całkowitej kontroli nad poczynaniami plemienia a skończywszy

na jak najdalej posuniętym procesie asymilacji.

Istotną przeszkodą dla realizacji poszczególnych założeń w oczach administracji wysp pozostawał koczowniczy tryb życia Onge. Nieodzowną część składową życia wędrownych społeczności stanowi nieustanna bądź co okresowa zmiana lokalizacji obozowiska. Jeśli nawet przez dłuższy czas grupa pozostaje w jednym miejscu to jej poszczególni członkowie jak np. myśliwi oddalają się od obozowiska na terytorium odległe nawet o wiele kilometrów. Taka systematyka obozowania sprawia, że stosunkowo niewielka społeczność zamieszkuje stale lub okresowo obszar o proporcjonalnie dużej powierzchni.

Systematyka ta właściwa także Onge sprzeczna była z założeniami administracji dążącej do kontroli nad jak największą częścią podległego terytorium. W świetle niniejszych faktów w oczach dygnitarzy stało się jasnym, że aby móc objąć kolonialną dłońią kolejne połacie ziemi należało poczynić kroki zmierzające do zmiany trybu życia Onge. Tym oto sposobem z jednej strony pragnięto zapewnić sobie realizację roszczeń terytorialnych z drugiej przybliżyć tubylców do norm i specyfiki kulturowej ludności napływowej. Mniej zorientowane środowiska, podobnie jak inne projekty z tego okresu, rozwiązanie te traktowały jako opcje pro tubylczą; toteż nowo obrana polityka administracji wobec Onge nie budziła zorganizowanych protestów znajdując sobie równocześnie aprobatę, zwłaszcza w gronie jej kolonialnych beneficjentów.

Kamień węgielny polityki asymilacyjnej zasadzał się na wytworzeniu tej delikatnej linii zaufania, która uwiarygodniłaby w oczach tubylców bardziej odważne kroki naruszające ich dotychczasową strukturę plemienną a nawet niezachwianą dotąd niezależność. Metoda ta wywodziła się z przekonania, że raz zdobyte zaufanie i okazanie ludzkiej serdeczności, choćby jak później zachwiane nie mogło obrócić w pierzynę wszystkich ziaren rzuconych na łono wzajemnych relacji. Onge nie mogli już zaszyć się w gęstej puszczy i wzorem pierwszych kontaktów siać strzały w kierunku najeźdźców

incognito.

Pierwsze próby kontaktu przebiegały na wzór znanego nam obrazka. Opierały się na próbie wykształcenia zaufania, a nawet pewnej zależności poprzez systematyczny kontakt zroszony użytecznymi dla Onge podarkami. Wizja hojnych i zawsze zasobnych przybyszy miała stanowić przeciw biegun dla życia koczownika na pograniczu plaży i puszczy gdzie zdobycie pożywienia wymaga wielogodzinnych zabiegów. Alternatywa wobec dotychczasowego życia reprezentowana przez przybyszy miała zachęcać do unifikacji ze społeczeństwem zewnętrznym. Najdonośniejszy wyraz procesu unifikacyjnego stanowić miało zaś przyjęcie w przyszłości osiadłego trybu życia wraz z rolnictwem jako podstawowym źródłem utrzymania.

W sukurs działaniom administracji poszła kolonizacja ojczyzny Onge, która stała się miejscem ekspansji ludności, zwłaszcza pochodzenia hinduskiego. Reperkusje towarzyszące temu procesowi szybko uderzyły w podstawy kulturowe i egzystencjalne ludu Onge. Od zawsze głównym źródłem utrzymania dla tubylców był gęsty las obficie porastający całe Andamany. W jego głębi polowali na dzikie świnie, których mięso stanowiło najbardziej odżywcze źródło pokarmu na wyspach. W puszczy sadowił się też swoisty, naturalny ogród zapewniający dostęp do takich form pożywienia jak miód czy jagody.

Mniej koegzystencjalne nastawienie względem środowiska leśnego przejawiał gros kolonizatorów wkraczających na Małe Andamany. Wszędzie tam gdzie ludność napływowa wkraczała na szerszą skalę nieprzebyty dotąd pióropusz drzew rozpraszał się ulegając wszędobylskiemu promieniowi słońca. Postępująca deforestacja rodzimego terytorium zamykała Onge na coraz mniejszym obszarze. Na celowniku kolonizatorów znalazła się dzika świnia – widziana bardziej jako szkodnik niszczący pola upraw aniżeli pożądane trofeum myśliwskie. Przetrzebiecie populacji dzikiej świni zagroziło nie tylko podstawom egzystencjalnym Onge ale i uderzyło w tradycje kulturowe plemienia. Niegdyś młody Onge nie mógł wstąpić w związek

małżeński dopóki nie upolował pierwszej dzikiej świni w swym życiu. W obliczu naporu kolonistów i wynikających zeń konsekwencji pod znakiem zapytania znalazło się istnienie Onge poczynając od aspektów kulturowych i egzystencjalnych a kończąc na samym przetrwaniu biologicznym.

Jak na ironię instalacja osadników na terytorium Onge tylko odbarwiła działanie administracji wobec krajowców nadając im w oczach obserwatorów koloryt jeszcze bardziej humanitarny. Proces asymilacyjny wydawał się teraz pilną koniecznością, pomostem i ratunkiem w zderzeniu z nową rzeczywistością. Onge mieli się dostosować albo wystawić pierś na konsekwencje upartego trwania przy tradycyjnym modelu kulturowym. I jakoś nie było już ważnym, że to Onge byli gospodarzami tych ziem a naturalnym obowiązkiem administracji wobec tej oczywistości było zapewnienie nienaruszalności tego prawa. Czym było jednak prawo szczęścia i spokoju izolowanej grupy tubylczej w zdarzeniu ze skomasowaną wizją zewnętrznej większości? Mandat społecznych architektów pozostawał nie podważony a samonapędzający się mechanizm zajmowania i przekształcania tubylczych ziem zaakceptowany.

W ciągu kolejnych lat naiwność i nieodpowiedzialność administracji zostały zroszone falą niepowodzeń. Okazało się, że istota plemienia i mentalność Onge osadzone były na postumencie głębszym aniżeli koczowniczy tryb życia i nieznajomość rolnictwa jak postrzegali to realizatorzy zamierzenia. Administracja mogła teraz w zaciszu urzędowych biur zastanawiać się gdzie popełniono błąd. Odpryski niepowodzeń z całym swym ciężarem spadły bowiem tylko na łono społeczności Onge raniąc ją potwornie.

Adaptacja Onge do warunków społeczeństwa rolniczego daleka była od edukacyjnej sielanki. Członkowie plemienia często bywali zmuszani wbrew swej woli do pracy na plantacjach, gdzie sprowadzeni do rzędu niewolniczych robotników otrzymywali jedynie ekwiwalent w postaci pożywienia. Lata rządowej kurateli nadwątlili samowystarczalność Onge zdając ich na

łaskę rządowych przydziałów. Kompilacja chorób, które wyniszczały Wielkoandamańczyków, w czasie ekspansji osadników oraz procesu asymilacyjnego zsunęły się z gorzkim łoskotem na społeczność Onge. Spośród 670-osobowej populacji Onge z początków XX wieku pod koniec stulecia pozostała niespełna setka by do około roku 2006 uplasować się na poziomie 117 osób.

Obszar zamieszkiwany dziś przez Onge stanowi zaledwie trzecią część pierwotnego terytorium plemienia. W latach 90-dziewięćdziesiątych administracji wysp udało się przekonać większość Onge do przenosin do Dugong Creek gdzie ulokowano większy rezerwat plemienny zaopatrzony w szkoły, laboratoria i policję. Nie wszyscy jednak przystali na hojną propozycję urzędników. Grupa około 20 Onge odrzuciła sugestie wybierając życie w starym rezerwacie South Bay utworzonym przed 40 laty aby asymilować tubylców. Przykład tej niewielkiej grupy pokazuje, że lata negatywnych doświadczeń odcisnęły głębokie piętno w świadomości Onge z drugiej zaś sygnalizuje, że wbrew wszystkim przeciwnościom krajowcom udało się unieść wiele elementów swej tożsamości i kultury.

Gdy na przełomie XX/XXI wieku Patrick Bernard odwiedził South Bay, jego oczom ukazała się opuszczona wioska z ustawionymi szeregowo drewnianymi domami – dar od administracji – mający jawić się jako przepustka do nowego, lepszego świata. Po wylądowaniu na brzegu towarzysząca mu ekipa telewizyjna, ani on sam nie zastał żywej duszy. Mieszkańcy wioski chcąc uniknąć kontaktu, śladem andamańskiego zwyczaju wycofali się w głąb leśnej głuszy. O obecności Onge zaświadczały jedynie tradycyjne szałas i wypalone ogniska. Te pierwsze, wciąż w użytku na tle drewnianych, gramatycznie rozstawionych domostw stanowiły pieczęć wyboru odcisniętą przez niewielką grupę Onge – wciąż trwającą przy elementach tradycyjnego życia wbrew projektom asymilacyjnym mającym na celu ich wypłowienie.

SENTINELCZYCY

W czasach angielskiej obecności rozpoczęty proces zasiedlania Wysp Andamańskich przez ludność napływową postępował regularnie acz stosunkowo powoli. Kolonizacja archipelagu nabrała rozmachu gdy ten na fali dekolonizacji stał się integralną częścią państwa indyjskiego. Duże, nie rozparcelowane przestrzenie właściwe andamańskiej przystani w oczach ludności napływowej jawiły się jako zachęcająca alternatywa wobec rodzimej, często przeludnionej macierzy. Obiecujące możliwości sprawiały, że korowód przybyszy bezustannie zasilany kolejnymi rzeszami imigrantów rozrastał się nieodwracalnie zmieniając demografię regionu. Proces ten dopełnił się w latach 90-dziewięćdziesiątych XX wieku i na początku wieku XXI. Wówczas to migracja w rejonie Andamanów w ciągu nieco ponad 10 lat – wzrosła ze 150 tysięcy do przeszło 400 tys. na rok 2002

Ten swoisty pochód ominął nieco oddalony od pozostałych wysp, niewielki Północny Sentinel. Nie zagospodarowanie jak i samo dotarcie do tej wyspy od zawsze utrudniały czynniki przyrodnicze objawiającej się w postaci niebezpiecznej linii brzegowej oraz zdradzieckich prądach morskich. Łodzie wielu śmiałków spychane ku wyciągniętym niczym groty włóczni skałom oraz skrytobójczej rafie, rozбивały się pogrążając swych sterników w odmętach wiecznego snu – bądź w najlepszym razie – skazując ich na los rozbitków. Los rozbitka na Północnym Sentinelu nigdy nie był losem samotnych robinsonów gdyż wyrzucony na brzegi wyspy pechowiec nie stawał się nie namaszczonego panem bezludnej wyspy. Północny Sentinel od dawien dawna miał swych mieszkańców – wojowniczych Sentinelczyków. Sentinelczycy opierając się przetaczającym przez archipelag tajfunom kolonizacji i asymilacji zachowali swoją niezależność nad wyraz wrogo reagując na próby penetracji swych ziem przez przybyszów z zewnątrz. Ta znamienita dla rdzennych mieszkańców Wysp Andamańskich nieufność, przechodząca w jawną agresję wobec obcych to nie przejaw szczególnego wyalienowania czy umiłowania kultu siły ale narosły bagaż doświadczeń z przyszłości. W roku 1879

dokonano uprowadzenia dwóch Sentinelczyków, których szybka śmierć na łonie kolonialnego społeczeństwa brytyjskiego uwieczniła rozłękę z bliskimi z Północnego Sentinelu. Tego rodzaju – odnotowane lub nie – wybiegi, wzmacniały palisadę izolacji budując wśród krajowców niepochlebne wyobrażenie na temat przybyszów o jaśniejszym odcieniu skóry. Wyuczony mechanizm samoobrony sprawił, że Sentinelczycy pozostając na uboczu aspiracji kolonizatorów zachowali dystans wobec obcych pozostając po dziś dzień jedną z najbardziej izolowanych grup tubylczych na całym świecie.

Przodkowie ludu Sentinel przybyli w te rejony podczas najprzedszej fali migracji. Istnieją dowody obecności ludzkiej na Północnym Sentinelu datowane na 60 tysięcy lat wstecz. Spuścizna ta czyni współczesnych Sentinelczyków nestorami całego archipelagu a prawo do samodzielnego zamieszkiwania samej wyspy podnosi do godności wieczystej. Sentinelczycy wielokrotnie potwierdzali chęć zachowania tego prawa zbrojnie manifestując przeciwko próbom jego podważenia. Rybacy i kłusownicy zapuszczający się w rejony P. Sentinelu niejednokrotnie napotykali na deszcz strzał. Przed dwoma laty śmierć z rąk Sentinelczyków poniosła (niestety) dwójka hinduskich rybaków, którzy nieopatrznie zapuścili się na terytoria wojowniczych tubylców.

W obliczu trwałej izolacji zada ktoś pytanie czy ceną za niezależność jest zamknięcie się w świecie własnych imaginacji? Myli się ten, który sądzi, że Sentinelczycy tkwią niczym komar zastygły w bursztynie neolitycznej przyszłości. Lud „Wielkiego Wartownika” dawał już wyraz swej pomysłowości skrzętnie wykorzystując materiały i narzędzia nieznanego i tak odległego świata. Żywym przykładem niniejszego twierdzenia jest zastosowanie fragmentów pewnych materiałów o zaostrzonych konturach jako grotów do sentinelskich strzał. Dostęp do tego rodzaju żywych elementów umożliwia tubylcom same morze unosząc raz po raz ku wybrzeżom wyspy różnego rodzaju oceaniczne fanty pochodzące z pokładów statków i łodzi.

Sentinelczycy są ostatnim andamańskim ludem, który w zderzeniu z obcymi normami prawnymi świata zewnętrznego ma szansę uniknięcia przykrych reperkusji niechcianego kontaktu. Do niedawna żywe jeszcze próby skontaktowania mieszkańców Północnego Sentinelu zostały zaniechane zaś wokół wyspy utworzono pierścień ochronny o promieniu 5 kilometrów z zakazem jego przekraczania włącznie. Wprowadzenie strefy ochronnej wokół wyspy umożliwiły różnego rodzaju głosy i kampania (jak np. Survival International) domagająca się tego rodzaju działań w celu zapewnienia nietykalności granic Północnego Sentinelu.

JARAWA

Promień nadziei, który wreszcie objął swym blaskiem lud Wielkiego Sentinelu wciąż pozostaje niedostępny dla ludu Jarawa – ostatniego obok Sentinelczyków ludu Andamanów zachowującego jeszcze stosunkową niezależność wobec przeżywającej renesans kolonizacji.



Jarawowie. Jarawa stanowią najliczniejsze tubylcze plemię wysp andamańskich licząc sobie obecnie około 270 osób. Jarawowie prowadzą tradycyjną gospodarkę żywieniową podobną do innych ludów tego archipelagu. Najbardziej proteinowe pożywienie

zdobывая na drodze polowania, którego celem są dzikie świnie a także jaszczurki. Dietę uzupełnia zbieractwo ziaren, jagód i skorupiaków. Za szczególny przysmak na łonie społeczności uchodzą słodkie plastry miodu.

Historia Jarawów z czasów angielskiej kolonizacji wolna jest od dramatycznych losów, które stały się udziałem pokrewnych im Wielkoandamańczykom. Lokalizacja terytoriów Jarawów na uboczu kolonijnych dążeń oraz wojowniczość ich samych wzmacniała izolacjonizm pozwalając plemieniu pozostawać za burtą dokonującej się wszech i wobec ekspansji. Dopiero lata 50-pięćdziesiąte XX wieku wypełniły klepsydrę czasu pchając powoli plemię w ręce coraz bardziej zbliżającego się świata zewnętrznego. Czas ten otwierający czarną kartę ubezwłasnowolnienia Onge okazał się o wiele bardziej łaskawy dla Jarawów.

W roku 1957 rząd indyjski chcąc zapewnić nienaruszalność terytoriów Jarawa utworzył w ich obrębie rezerwat. Kurs obrany początkowo przez władze nie ustał się jednak długo ulegając na początku lat 70-tych diametralnym zmianom. Stopniowo rosnące zagęszczenie ludności i przyrost ludności napływowej w różnych zakątkach wysp rodziło zamysł infrastrukturyzacji całego regionu wraz z połączeniem odizolowanych od siebie skupisk ludności. Ucieleśnieniem tych zamiarów miała być budowa drogi głównej (Andaman Trunk Road), która miała przeciąć w pół nie tylko andamańskie wyspy ale i samo terytorium Jarawa. Pod kątem min. tego przedsięwzięcia od początku lat 70-tych rząd zaczął zmniejszać rezerwat przygotowując połączenie ziemi pod wycinkę i eksploatację. Przyjęcie tej orientacji oznaczało zielone światło dla kolonistów i przemysłu drzewnego co prowadziło do nieuchronnej konfrontacji z ludem Jarawa. Jarawowie byli wojownikami nieraz demonstrującymi zbrojnie niechęć wobec obcej penetracji rodzimych ziem. Aby uniknąć starć na większą skalę w przyszłości rząd szybko powziął te same kroki, które wcześniej posłużyły do pokojowego ułożenia ludu Onge.



Z początkiem roku 1974 zaczęto wysyłać misje kontaktowe mające przygotować grunt do zbliżenia obu stron. Tradycyjna nieufność wobec świata zewnętrznego wcale jednak nie malała czemu nie przysłużyła się również intensyfikacja prób kontaktowych mająca swój początek w 1981 roku. Kolejne rządowo nastrajane misje kontaktowe pomimo licznych zabiegów i wianuszka podarków osiągały nikłe postępy oddalając widmo pokojowej pacyfikacji Jarawów. U podnóża tak flegmatycznych postępów misji kontaktowych leżał nacechowany dużą dawką dwulicowości kurs polityczno-gospodarczy samego rządu i administracji. Regularnie zmniejszając rezerwat Jarawa z roku 1957 rząd prawnie dopuszczał i akceptował swawolną penetrację ziem oraz zabór dóbr naturalnych znajdujących się w obrębie terytoriów Jarawa, których rozmiary w oczach tych ostatnich nie mogły ulec przecież zmianie. Ale któż raczył pytać ich o zdanie? Kto dopuszczał możliwość samostanowienia rdzennych ludów istniejących poza obrębem państw narodowych? Kierując swoją uwagę ku wszystkim regulatorom życia publicznego szybko dobiegnie nas wołanie „Nikt!”. Istniejące normy prawa międzynarodowego czyniły jedynymi podmiotami prawnymi państwa narodowe zaś na pozycji jedynych decydentów w ich sprawie stawiały przedstawicielstwa w postaci rządów i innych form władztwa. Tak rozumiana, odgórnie stanowiona jurysdykcja zdawała rdzenne ludy z całego świata na łasce rządów państw w

obrzebie, których granic znalazły się rodzime terytoria. Wrażliwość państwowych notabli nader często większą czułością nakazywała obdarzać interesy gospodarcze własne i centrali usuwając w cień problematyczne kwestie mogące stanąć na drodze do realizacji wytycznych ekonomii państwa.

Ta sama chronologia priorytetów przeważała w latach siedemdziesiątych na Andamanach gdzie wizji gospodarczego rozwoju wysp zepchnęła w niebyt nietykalność ziem Jarawa. Orientacja ta nie przełożyła się na masowy najazd na terytorium Jarawa. Proces ten został rozłożony w czasie na kolejne dwie dekady na przestrzeni, których dokonać się miał systematyczny zabór ziem Jarawa. Sami Jarawowie mieli zostać wciągnięci w krwiobieg nowoandamańskiego społeczeństwa.

Prawne otwarcie na oścież terytorium Jarawa początkowo umożliwiło to o czym wspominaliśmy przed momentem. Wreszcie możliwą i niezakłóconą stała się penetracja tubylczych ziem dla polowania, wyrębu lasów a wkrótce i samego osadnictwa. To co wcześniej podejmowano na własne ryzyko teraz zdobyło sobie szerokie poparcie w polityce administracji. Z tego rodzaju uprawnień szeroko zaczęli korzystać osadnicy, którzy zdobyli sobie szersze zaplecze surowcowe, przedsiębiorstwa obróbki drewna czy wreszcie sama administracja. Przemysł drzewny od dawna miał niebagatelne znaczenie dla gospodarki całego regionu. Profity z działalności o tym podłożu ciągnęły także kraje ościennie. Import andamańskiego drewna był prowadzony bowiem nie tylko do centrali w Indiach ale także do pobliskich Tajlandii i Malezji.

Reakcja Jarawów na akty wkraczania na rodzime ziemie była równie gwałtowna jak gwałtownym objawem ignorancji były zapędy ludzi dążących do ich przejęcia. Doszło do wielu krwawych starć w wyniku, których straty i śmierć ponosili zarówno tubylcy jak i osadnicy. Akty przemocy podobnego formatu utwierdzały w oczach osadniczej społeczności stereotyp małych, dzikich ludzi z lasu na fundamentach, którego od dawna budowano wyobrażenie o niedostępnych tubylcach. Jak na ironię

ta upodlająca kategoryzacja miała swoją dobrą stronę niosącą światło nadziei dla sprawy zachowania niezależności Jarawów. Obawa przed odwetem ze strony Jarawów hamowała zapędy eksploratorów do pewnego stopnia ograniczając surowcowe zapędy na tubylczych terytoriach.



Im bliżej jednak lat 90-dziewięćdziesiątych XX wieku, znamionowany rozpryskiem fontanny imigracyjnej, tym bardziej pas obcej obecności zaczął się zacieśniać komplikując coraz trudniejsze warunki życia tubylców. Budowa i oddanie do użytku drogi głównej zaowocowało niespotykaną dotąd intensyfikacją ruchu osadniczego wraz z pojawieniem się niemal nieistniejącej tu formy eksploracji terenu jaką jest turystyka. Jarawowie wielokrotnie dawali wyraz swemu niezadowoleniu strzelając z łuku do przejeżdżających samochodów i autobusów. Odpowiedzią ze strony administracji na takie akty sprzeciwu było zaopatrzenie pojazdów sunących przez terytoria tubylcze w eskorty uzbrojonych strażników. Poczynania Jarawów strzelających do zwierząt kolonistów jak i do nich samych monitorowała również indyjska policja.

Z miesiąc na miesiąc każdego roku kontynuowano próby okiełznania tubylców poprzez zdobycie sobie zaufania za pośrednictwem misji kontaktowych, które odwiedzając obozowiska Jarawów na wybrzeżu zasypywały tubylców szeroką gamą podarków – wśród, których ci upodobałi sobie między innymi ryż. Odsiecz

wizytom niezwykle hojnych i miłych gości niosła tylko pora deszczowa podczas, której Jarawowie wycofując się w głąb lasu pozostawali w dużym stopniu niedostępni.

Pomimo niezwyklej koncentracji obecności zewnętrznej u progu XXI wieku Jarawowie nadal pozostawali niedostępni z dumą i prostotą ducha demonstrując prawo do decydowania o obliczu rodzimego terytorium. Trwało to aż do roku 1997. Wtedy to nieoczekiwanie niektórzy Jarawowie zaczęli opuszczać swoje obozowiska pojawiając się w miejscach uczęszczanych i zamieszkiwanych przez osadników. Pękła kurtyna wiecznej izolacji. Tubylcy, budząc swą nagością rozbawienie wiejskich osadników kolonii wypraszała teraz jedzenie, ubrania i metalowe narzędzia, nieświadomie narażając się na ryzyko śmiertelnie niebezpiecznych chorób.

Według niektórych komentarzy nagła zmiana podejścia Jarawów miała nastąpić z niezrozumiałych względów. Spoglądając jednak na wydarzenia i politykę ostatnich 30 lat poprzedzających bezpośrednio rok 1997 przyczyny rozłamu wśród tubylców mienia się jaskrawym światłem oczywistości. Pochód w równej mierze tyleż stopniowy i zorganizowany co nieregularny i gwałtowny przez ćwierć wieku utrzymywał wśród Jarawów nieustające poczucie zagrożenia i najazdu zaś akty trwałego najazdu i zaboru ziemi pod osadnictwo i budowę drogi głównej zacieśniały krąg wokół tubylców zmniejszając ich rodzime terytoria; pchając jednocześnie ku konfrontacji ze światem zewnętrznym.

W obliczu drapieżnych i łaknących poczyną od strony lądu jakież niebywały kontrast stanowić musieli dla Jarawa ci niezwykle ludzie co jakiś nas odwiedzający na łodziach nabrzeżne obozowiska tubylców zasypując je od tak niezliczoną rzeszą podarków i prezentów. Ta pozorna filantropia leżąca u podstaw omawianych już wcześniej misji kontaktowych wprowadzała poważne zaburzenia w relacji i wyobrażeniach świata zewnętrznego. Niezwykła i bezinteresowna hojność przybyszy na łodziach – będąca tak naprawdę wykalkulowaną częścią polityki podporządkowania Jarawów – budowała pewne

zaufanie wobec tego co wcześniej było Jarawom obce i co należało przewencyjnie zwalczać bądź unikać. Na murach zdroworozsądkowej izolacji zaczęły pojawiać się głębokie rysy...



Równocześnie

masowa i darmowa dystrybucja dóbr dokonująca się z pokładu łodzi kontaktowych, dystrybucja dalece wykraczająca poza pojęcie zwyczajowych podarków uderzała w tradycyjną gospodarkę Jarawów. Zajęcia związane z pozyskaniem, obróbką i przygotowaniem żywności od zawsze zajmowały Jarawom dużą część każdego dnia. Wyprawy zbierackie w głąb lasu nierzadko rozkładały się na dłuższy odcinek czasu – również myśliwi potrafili tropić swoją zdobycz na przestrzeni kilku kolejnych dni. Wysiłki związane z pozyskaniem pożywienia pochłaniały wiele energii, sił i czasu decydując o rytmie życia tubylczej społeczności. Stanowiło to zupełną odwrotność proporcjonalność do wizji pokarmowej rozpościeranej przez misje kontaktowe. Łatwą ręką zrzucane z pokładów łodzi produkty tj. żywność, narzędzia czy nawet żywe świnie (!) niosły, łatwą i bez wysiłkową zdobycz tak odległą od trudu nomada z pogranicza puszczy i plaży.

Pomijając antropologiczne aspekty relacji [zgadza się – przytoczone dalej postępowanie Jarawów może mieć swe podwaliny

także w nie wyodrębnionej na łonie społeczności własności i rozdziale dóbr] zastanówmy się jak wizja przybyszy z łodzi jawiła się w wyobrażeniu Jarawów gdy ci na przestrzeni kolejnych kilkunastu lat „bezinteresownie” oddawali tubylcom kolejne ładunki pożywienia i przedmiotów. Czy częścią składową tego wyobrażenia nie była po części wizja zasobnych przybyszy gotowych na bezzwłoczne dzielenie się swoim stanem posiadania? Jeśli nawet znajdziemy sprzeczności [jak tu bowiem wytłumaczyć postępowanie najeźdźców z wnętrza wyspy] to trudno nie zauważyć schematu zależności wyrobionego przez misje kontaktowe w tak symptomatycznym roku 1997, kiedy część Jarawów zaczęła nawiedzać wsie osadników domagając się różnego rodzaju akcesoriów od żywności począwszy a na narzędziach skończywszy. Ależ tak! To oczywiste odbicie wieloletniej pracy ludzi, którzy na usługach administracji zasypywali Jarawów podarkami. Wyraziście rysuje się ten długoletni cień pokarmowego desantu, który pozwolił Jarawom uwierzyć, że w razie potrzeby, według własnego uznania mogą zwrócić się o pokarm lub tak forsowane przez administrację akcesoria świata zewnętrznego. A to wszystko osadzone i połączone z desperacją i niemocą nawarstwionymi na glebie dokonującej się kolonizacji, tak wrosniętą w rzeczywistość tego małego ludu, że nie dającej się już pominąć ani zignorować.

NIEBEZPIECZNE CHOROBY NIOSĄ PRAWDOPODOBIENSTWO WYBUCHU EPIDEMII

Zmniejszenie tradycyjnego izolacjonizmu oraz wizyty u końca lat 90-dziewięćdziesiątych w wioskach osadników nadwątlili mit małych, czarnych, gwałtownych ludzi niwelując zarazem bariery kontaktowe określające dotąd istniejącą linię relacji między autochtonami a osadnikami. Penetracja pierwotnych terytoriów Jarawa oprócz zaostrzających się aktów kolonializmu związanych ze znaną nam formą osadnictwa zaowocowało pojawieniem się wspomnianego ruchu turystycznego.

Turystyka z roku na rok zwiększająca swój udział w gospodarce Wysp Andamańskich szybko zaczęła adoptować na własne łono

Jarawów, którzy coraz częściej wyłaniając się z leśnej gęstwiny rozbudzała sobą ciekawość stając się nie opatrzenie lokalną atrakcją. A było ku temu powodów wiele. Tubylcy przejawiali już o wiele mniej agresji wobec wszelkich form eksploracji aniżeli zwykli to czynić wcześniej. Miejsce strzałmiotanych z łuków w stronę przejeżdżających pojazdów zamieniły zdecydowanie mniej urazowe kamienie i gałęzie. Ciekawość i poznanie nieznanego przejawiana przez obie strony zaowocowała bardziej poufałymi, przyjaznymi i bezpośrednimi kontaktami. Podczas spontanicznych spotkań między tubylcami a turystami oraz lokalnymi mieszkańcami notorycznie pomijano podstawowe normy bezpieczeństwa jakie winny towarzyszyć każdemu kontaktowi z izolowaną grupą tubylczą, zawsze wrażliwą i nie uodpornioną na działanie obcych infekcji wirusowych. Nieświadomie i bez zastanowienia, choć często w dobrych intencjach, przekazywano Jarawom rzeczy i narzędzia mogące stanowić doskonały kolportaż dla rozpłomieniania chorób zakaźnych. Cień epidemii, która spadła niegdyś na Wielkoandamańczyków zawitał na widnokręgu świata Jarawów.

Najpoważniejsza epidemia wybuchła w roku 1999. Wówczas chorobą dotkniętych zostało 108 członków plemienia czyli ponad 1/3 ogółu. Liczba osób, która poniosła śmierć w wyniku szalejącej wówczas odry pozostaje nieustalona. Kolejny poważny przypadek miał miejsce w pierwszej połowie 2006 roku, kiedy 42 dzieci ze społeczności Jarawa (16% ogółu) trafiły do szpitala z objawami zapalenia płuc i chorobami oka będącymi bezpośrednim następstwem odry. Podobnie jak w roku 1999 tak i teraz lokalne władze administracji bagatelizowały zdarzenie wręcz jemu zaprzeczając. Dopiero zeznania i raporty lekarzy, którzy badali i leczyli Jarawów po kilku tygodniach negacji zmusiły administrację wysp andamańskich do zmiany stanowiska.

Akty bezpośredniego kontaktu jakie nastąpiły po 1997 roku zwiększyły pulę zagrożeń zdrowotnych także o choroby weneryczne. Niestety. Nowa granica bardziej przyjaznych i poufałych kontaktów między Jarawami a osadnikami miała swoją

drugą, bolesną stronę. Tak jak na całym świecie tak i tu na Andamanach nie zabrakło ludzi, którzy wynosząc na sztandary swego żywota egotyzm, szowinizm i prymitywne żądze obrócili w proch godność żywota drugiej osoby, intymność kobiety. Do dnia dzisiejszego stwierdzono przynajmniej kilka przypadków seksualnego wykorzystywania kobiet ze społeczności Jarawa. Zdarzenia tej materii oprócz ciężaru emocjonalnego i psychicznego niosą za sobą zagrożenia przedostania się w obręb społeczności Jarawów nowych, skrajnie niebezpiecznych chorób takich jak AIDS.

KONSEKWENCJE TSUNAMI

Niewyobrażalna tragedia, która przelała się przez Azję Południowo-Wschodnią u końca 2004 roku, przerażający exodus, który zatrzęsł życiem milionów ludzi z całym swym ferworem przetoczył się przez wyspy położone na zachód od Półwyspu Malajskiego. W ciągu muśnięcia chwili naburmuszona fala tsunami – niczym anioł śmierci – przemaszerowała przez liczne wyspy Andamanów i Nikobarów pozostawiając za sobą apokaliptyczną spuściznę śmierci, łez i cierpienia. Dantejskie sceny śmierci i żywiołu, których oblicze oddać może jedynie łąza świadka bądź zamysł poety, obok zawsze drugorzędnych strat materialnych pochłoneły życie ponad 10 tys. ludzi (martwi i zaginieni). Przerażająca katastrofa i niewyobrażalny cios dla społeczności wysp i całej Azji Południowo-Wschodniej (łącznie śmierć poniosło ok. 300 tysięcy ludzi)!

W zderzeniu z tak potężnymi siłami natury zrodzić winno się pytanie o fizyczne przetrwanie tak nielicznych przecież społeczności jak rdzenne ludy Andamanów. Czy sztylet, który tak wnikliwie przeszył społeczności Andamanów nie doświadczył ze zdwojoną siłą mniej zorganizowanych (wg modły współczesnej) tubylców? Widok doszczętnie zniszczonych domów, wsi i kurortów od Sumatry przez Tajlandię aż po Indie być może nasunie nam wyobrażenie zmiecionej, prowizorycznego obozowiska, gdzieś na skraju puszczy i zwilżonej plaży. Rdzenni ludzie tej ziemi, zespoleni z nią od dziesiątek tysięcy lat, znający jej kaprysy

i rządzące nią prawa zaopatrzeni byli jednak w wiedzę i intuicyjną znajomość środowiska zatartą już i niedostępną dla niezaangażowanego tematycznie przedstawiciela społeczeństwa współczesnego. Podczas gdy ludność mieszkająca lub przebywająca na nabrzeżu przez długi czas żyła w nieświadomości nadciągającej katastrofy – Jarawowie i Sentinelczycy zauważywszy w odwiecznym cyklu przyrody zmiany sygnalizujące nadejście nawałnicy, wycofali się w głąb wyspy unikając zderzenia z nieubłaganą ścianą śmierci. Wiadomość o przetrwaniu i przewidzeniu tsunami przez izolowane plemiona Andamanów odbiła się szerszym echem w świecie informacji. Kilka minut czasu antenowego kwestii tej poświęcono na antenie BBC.

Czarne chmury gromadzące się nad losem Jarawów nie rozproszyły się wraz z odejściem łoskoczącej fali. To co ominęło Jarawów w postaci spustoszeń w zetknięciu z tsunami miało niebawem dopiero się dokonać na glebie rzeczywistości jaka wykształciła się na Andamanach po przejściu kataklizmu. Jak twierdzi Justin Huggler na łamach „The Independent” w art. „Turyści gorsi niż tsunami” – od czasu pamiętnych wydarzeń z końca 2004 roku gospodarka Andamanów wciąż dźwiga się z parteru do jakiego została sprowadzona a wielu ludzi wciąż musi myśleć o poszukiwaniu własnego lokum. W wynajdowaniu antidotum wobec patowej sytuacji architekci społecznego porządku zdają się sięgać po tradycyjne walory Wysp Andamańskich, czyli uroki plaży i klimatu. Projektowi patronuje sam rząd indyjski twierdząc, iż wyspy potrzebują dodatkowych wpływów z turystyki. Według J. Hugglers rząd indyjski miał zaoferować swoim urzędnikom darmowe bilety lotnicze gdyby ci zdecydowali się spędzić urlop na Andamanach.

Z nowej rzeczywistości zdaje się wyłaniać nowy wizerunek Andamanów jako lokalnej atrakcji turystycznej. Projekt ten usilnie forsowany zatacza coraz większe kręgi. Andamany trafiają do coraz większej rzeszy katalogów turystycznych zaś na samych Andamanach powstają kolejne kurorty turystyczne,

niektóre z nich w bliskim sąsiedztwie Jarawa. To co dziś jawi się jako szansa dla jednych rodzi coraz poważniejsze zagrożenie dla drugich. Zależność ta niczym ostrzeżenie przyszłości konstytuuje się w epidemii z 2006 roku. Data ta czasowo zbiega się z rozpłomienieniem kampanii proturystycznej.

POWIEW PRZYSZŁOŚCI

Rząd Indii jak i administracja archipelagu naciskane przez organizacje pozarządowe wciąż starają się wykonywać gesty mające zaświadczać o żywym zainteresowaniu losem Jarawów. Położenie tego ludu dziś, u progu 2008 roku wyraźnie jednak wskazuje, iż w sprawie Jarawów uczyniono w zasadzie niewiele.

Przez dziesiątki lat kolejne administracje i rządy całkowicie bagatelizowały problem rdzennej ludności, odmawiają autochtonom praw do decydowania o losie własnym oraz zamieszkiwanego przezeń terytorium. Realizując program udostępniania nowych ziem pod osadnictwo oraz infrastrukturyzację regionu pomijano naturalne prawa odwiecznych mieszkańców archipelagu. Rdzennych Andamańczyków traktowano niczym jak dorosłe dzieci, które należy poddać swoistemu katharsis poprzez włączenie w główny nurt społeczeństwa kolonialnego. Procesu tak rozumianej akulturacji doświadczyli Onge, którzy pozbawieni prawideł znanego sobie świata w dużej liczbie dostosowali się do programu narzucanego przez lata. Przez lata podobną drogą próbowano poprowadzić Jarawów. Dopiero w 2003 roku, po wielu latach apeli, nawoływań i żądań administracja wysp uznała prawo Jarawów do decydowania o sobie i prowadzonym trybie życia codziennego. Czas w, którym padła ta ważna deklaracja był okresem szczególnej nadziei dla sprawy suwerenności Jarawów. W roku 2002 Najwyższy Sąd Indii uznał zastrzeżenia odnośnie lokalizacji drogi głównej i nakazał jej zamknięcie. Przełomowe zarządzenie po dziś dzień pozostaje jednak martwe. Pomimo, że minęło już 5 lat od wyroku Sądu Najwyższego, administracja Andamanów wciąż wstrzymuje się z terminem wprowadzenia go w życie.

Dziś, gdy wybija rok 2008 droga główna z coraz większą częstotliwością ruchu wciąż funkcjonuje a kłusownicy nadal przetrzebiamą zwierzynę łowną. Administracja Indii nie zdołała uchronić Jarawów przed przykrymi skutkami kontaktu zaś jej inercja w sprawie zamknięcia drogi głównej, jakże nie przypadkowa, utrzymuje i potęguje podstawowe zagrożenia dla świata i przetrwania Jarawów.

Echo nadziei niesie za sobą fakt, że Jarawowie nie pozostają sami. Sytuację oraz bieg zdarzeń monitorują ludzie dobrej woli zabiegając i interweniując w sprawie rdzennej ludności Andamanów. Najgłośniejszą pozostaje działalność Survival International, organizacji ubiegającej się o prawa ludności tubylczej na całym świecie. Jej zaangażowanie i rola w walce o prawne i ludzkie uznanie Jarawów i Sentinelczyków nie powinna przejść niezauważenie. Survival International zajmuje poczesne miejsce w wykształceniu się atmosfery, która wreszcie skłoniła środowisko rządowe do wstępnego uznania niezależności Jarawów.

Ważny wkład w misję pomocy Jarawom na terenie samej Polski stanowi wspólny apel z końca lat 90-dziewięćdziesiątych autorstwa Survival International oraz Stowarzyszenia „zaKORZENIE” w, którym oba organizacje „usilnie nalegają, by rząd uznał prawo Jarawów do decydowania o własnej przyszłości – jak dalej czytamy – co mogą uczynić tylko pozostając bezpiecznymi na własnym terytorium”. Tłumaczenie apelu i listu, w którym naświetlono pokrótce sytuację rdzennych ludów Andamanów, był wówczas pierwszą tak szeroką możliwością zapoznania się z problemem udostępnioną dla czytelnika języka polskiego.

Cofając się kilkadziesiąt lat wstecz i spoglądając na cierpienie jakie wylano na lud Onge nie sposób zauważyć, że do czasów nam współczesnych stosunek do rdzennych ludów Andamanów uległ znacznej humanitaryzacji. Nie ulegajmy jednak złudzeniu, że uczyniono wystarczająco. Co prawda – jak niesie wieść – Sentinelczykom zagwarantowano status nienaruszalności. Ziemia Jarawów wciąż jednak jest pustoszona przez kłusowników a

nonszalancja organów władzy nadal zbywa prawa należne temu ludowi. Droga główna wbrew odgórnym zarządzeniom w dalszym ciągu pozostaje otwarta zaś wybuchy niebezpiecznych chorób w komunikatach rządowych sprowadza się do miana pomniejszych incydentów.

W obliczu wciąż niepewnego jutra pilną potrzebą chwili staje się jak najszybsze zapewnienie niezbędnego minimum, które przebiega wzdłuż postulatów zamknięcia drogi głównej oraz zwróceniu tubylcom przynajmniej częściowego pasa ziemi wydartej Jarawom w latach 70-tych na drodze nowej polityki zagospodarowania terenu. Proces ten powinien odbyć się oczywiście przy poszanowaniu postulatów społeczności osadniczej oraz uznaniu ich własności majątkowej stanowiącej dla wielu główny aspekt odniesień życiowych.

Dzieje minione oraz nam współczesne niosą wiele przykładów realizacji dobra ogólnospołecznego kosztem większych lub mniej wyraźnych mniejszości. Nie dajmy się jednak omamić złudzeniu, że jakiegokolwiek dobro – nawet te najpowszechniejsze – może istnieć kosztem, którejkolwiek z komórek. Los pojedynczego organizmu zawsze pozostaje losem ogółu. Tam gdzie dziś obraca się w niwecz prawa pojedynczej istoty jutro płonąć będą prawa milionów.

Jeżeli ktokolwiek czuje wewnętrznie, iż kwestie wyżej naświetlone nie pozostają mu obojętne to zachęca się do napisania listów w ów sprawie do premiera Indii:

1. Za pośrednictwem „Survival International” [klikając tutaj](#).

2. Osobiście wysyłając list na adres:

Dr Manmohan Singh
Prime Minister of India
Prime Minister's Office
South Block
Raisina Hill
New Delhi 110 001

India

Autor: Damian Żuchowski

Kontakt z autorem: [matogrosso\(małpa\)tlen.pl](mailto:matogrosso(małpa)tlen.pl) lub
[beton29\(małpa\)poczta.onet.pl](mailto:beton29(małpa)poczta.onet.pl)